

## Miliardy i okruchy

BARBARA WIŚNIEWSKA

— Dlaczego dzieci nie są na kolonii?

Rozmowa przeciągała się, a pytanie to ciągle pozostawało bez odpowiedzi. Nie była to nawet rozmowa, raczej monolog. Janina H., mieszkanka jednej z dzielnic Warszawy zdawała się zupełnie nie słyszeć moich słów. Zareagowała dopiero, gdy pod wpływem tej, jak mi się wydawało, wyraźnej niechęci, powiedziałam coś o niedocenianiu przez matki akcji socjalnej.

— Pouczać każdy potrafi — odpowiedziała spokojnie. — A ja nie mam... przerwała na chwilę, a potem zaproponowała — chodźmy do mieszkanki.

Odetchnęłam z ulgą. Rozmowa o przykrych sprawach na podwórku wobec ciekawych mieszkanki domu — nie była przyjemna ani dla mnie, ani dla Janiny H.

W milczeniu prowadziła mnie po wąskich, wydeptanych schodach. Weszliśmy do małej, ciemnej izby. I tu nareszcie zrozumiałam. Z każdego kąta krzychała tu wprost niemiłosiernie bieda.

— Nie wysłałam dzieci na kolonie, bo nie mam pieniędzy — dokończyła swoją myśl.

— Przecież tu nie chodzi o pieniądze — próbowałam jeszcze bronić swych pozycji.

— Coż też pani opowiada! Trzeba by im kupić choć rzeczy, koszule, nocne, swetry, jakieś ludzkie ubranka. Kupić... powtórzyła — ale za co?

\*

Sprawa mimo dramatycznych cech, jest raczej zwykła. A takich, jak ta matka — spotkałam więcej. Pracuje, na utrzymaniu dwoje dzieci. Pod nieobecność matki dzieci radzą sobie same. A że nie zawsze dobrze się to kończy — chłopiec uciekając przed sprzedawcą, któremu ukradł jabłko dostał się pod tramwaj. Wypadek skończył się „na szczęście” tylko obcięciem palców u nogi.

Niesczęśliwe wypadki zdarzają się codziennie, codziennie też niesfor- ni chłopcy usiłują „organizować” sobie różne przysmaki, nawet gdy mają ich pod dostatkiem w domu. Nie ma tu pod niezwykłego, nie co by u- poważniało do ugodnień. I choć nie- zaprzeczalna była bieda, jaką wi- działam w domu Janiny H., później- sze wędrówki łódzkie, wrocławskie, toruńskie i warszawskie przekonały mnie, że chodzi tu o wypadki spo- radyczne. Idą one wszakże w dzie- siątki tysięcy. Wiemy, że istnieje u nas pewien procent ludzi o najni- ższym uposażeniu i można szacunko- wo ustalić liczbę jedynych żywcili o zarobkach poniżej 1000 zł. Mimo to bieda, w jakiej żyją jest każdo- razowo zaskoczeniem, trudnym do zrozumienia i wytłumaczenia.

Łato spędzone w wielkomijskich murach wycieńcza najbardziej zdro- wych ludzi, a co dopiero dzieci. I jak w ogóle pojąć, że w naszych wa- runkach może mieć miejsce niewy- saylanie najbardziej elementarne wy- posażenie. Można taką sytuację okre- ślać mniej lub bardziej obrazowo i trafnie, jedno jest wszakże pewne — w naszym ustroju nie stać nas na luksus, ale i nie stać nas na biedę. Zbyt wysoka musielibyśmy płacić za nią cenę dziś i w przyszłości. Nie chcemy przecież degeneracji fizycz- nej i moralnej młodego pokolenia, zniechęcenia i rozgoryczenia doros- łych, ubytu ich zdrowia.

Bieda ludzkiej z pewnością było niepomniejszając w okresie przed- wojennym. Usiłowały ją plastrami goić wszelkie instytucje charyta- tywne. I na pewno słusznie odesz- łyśmy od tego rodzaju pomocy upo- karzających godność ludzka. Nie oznacza to jednak, że tym samym usunęliśmy do końca zjawiska spo- łeczne, które w przeszłości waru- kowały powstanie tych instytucji. W życiu ludzkim nieuniknione są przypadki losowe. Dotykają one najmocniej i najsłabiej rodziny ludzi żyjących z pracy rąk. Zna, która straciła męża przez kilka mie- sięcy otrzymuje pensję, ale potem... potem już musi radzić sobie sama. Nawet jeśli ma na utrzymaniu i kilkoro dzieci. W podobnej trudnej sytuacji są również rodziny robotni- ków, którzy z powodu choroby czy częściowego kalectwa nie mogą wy- konywać lepiej płatnych robót, a muszą przecież utrzymywać swoje rodziny.

Mamy pewien procent jedynych żywcili o zarobkach poniżej 1000

zł. Nie miejsce tu na omówienie przyczyn, które zadecydowały o tym. Pozostaje fakt, że ludzie ci żyją wśród nas, znamy ich i wiemy, że niejednokrotnie znajdują się na skrajnej nędzy, są nękani przez cho- roby, niezdolni na ogół do poleps- zenia sobie i swoim rodzinom egzy- stencji, załamani.

Wiemy też, że państwo przeciwko nędzy sięgnęło do arsenału środków zapobiegawczych i to nie małych. Corocznie przeznaczają się kilkanaście miliardów na cele socjalne.

Dlaczego więc do najbardziej po- trzebujących przedostają się zaledwie okruchy z tych wielomiliardowych sum?

Błąd tkwi, wydaje się, w sposobie rozdania funduszy przeznaczonych na cele socjalne.

Do najważniejszych i najbardziej znanych środków pomocy państwa należy akcja socjalna, głównie zaś zasiłki rodzinne. O tych ostatnich napisano całe tomy, zwłaszcza w o- kresie ubiegłej jesieni i na wiosnę bieżącego roku. Przy podwyżce za- siłków rodzinnych nie uwzględniono zasadniczego postulatu wysuwanego w dyskusji, tj. uzależnienia wysoko- ści zasiłków rodzinnych od wysoko- ści dochodu miesięcznego, jaki przy- pada na członków poszczególnych rodzin pracowniczych. Tym samym więc zrezygnowano z uczynienia z zasiłków rodzinnych rodzaju tamy ochronnej przed nędzą. Podniesienie plac najniższych do 500 zł było ofi- cjalnym uznaniem tej sumy za nie- zbędne minimum egzystencji pra- cownika. Obniża się ono jednak do

numerze 42/57 „Życia Gospodarczego” opubi- kowany został artykuł L. Krzyżanowskiego i L. Martana pt. „Założa współprzebiegająca”, w którym autorzy poruszyli nader interesujący pro- blem zasad podziału zysku wypłacanego przez przedsiębiorstwo i przeznaczonego do po- działu między członków załogi. Au- tor niniejszego artykułu solidaryzu- je się z L. Krzyżanowskim i L. Martanem w wyborze wysu- niętych koncepcji w zakresie twor- zenia sumy zysku do podziału w przedsiębiorstwie, natomiast nie może się zgodzić z proponowaną przez autorów koncepcją podziału tego zysku, ani z ich argumentacją na rzecz tej koncepcji.

Co powiedzieli autorzy w tym ar- tykule na interesujący nas temat?

Przyjęli, że są trzy czynniki pro- dukcji: osobowy — praca żywa, rzeczowy — środki pracy i przedmioty. Podział dochodu narodowego na płace i czysty dochód społeczeństwa wynikał poprzednio z faktu, że pa- Źstwo występowało jako właściciel środków produkcji, sprawowało kierownictwo i organizację produk- cji, a pracownicy wydawali pracę żywą. Rozumiem to tak, że pa- Źstwo z tytułu własności na środki produkcji i spełniania funkcji or- ganizacyjno — kierowniczej ma pra- wo dzielić dochód narodowy na płace i dochód czysty. O ilościową stronę podziału dochodu narodo- wego autorem chyba nie chodzi. Wo- stosunki ilościowe wyznaczone są polityką gospodarczą państwa. Tru- dno się zgodzić również z wnioska- mi, które wynikają z wywodu au- torów i sporządzonej przez nich tabeli.

Oto one: 1) Udziału załogi w zy- sku nie można traktować jako wy- nagrodzenia za pracę, gdyż jest to zapłata za spełnianie funkcji or- ganizacyjno — kierowniczej.

2) Ponieważ cała załoga spełnia te funkcje przeto poszczególni jej członkowie występują „jako równi, cząstkowo” współprzebiegający, wo- bec tego: „winni partycypować w przypadającej im wspólnie części zysku w jednakowej mierze, a więc równo”.

Zysk według autorów stał się zapłatą za kierownictwo i organi-

zację. Czy tak jest istotnie?

Zysk jest wynikiem pracy, czę- ścią wytworzonej wartości, którą wytwarza zbiorowy robotnik pro- dukcyjny, w tym jest on także wy- nikiem pracy organizacyjno — kie- rowniczej. Powiązanie czynnika produkcji i podmiotu z zyskiem jest w tabelce nieprawdziwe. Tak- że nieprawdziwe jest powiązanie rzeczowego czynnika produkcji z „innymi formami dochodu pa- Źstwa”.

Udział załogi w zyskach przed- siębiorstwa nie wynika z tytułu przejęcia od państwa części funkcji organizacyjno — kierowniczej, ale z tytułu polepszenia pracy przed- siębiorstwa jako całości, a także z tytułu polepszenia pracy organiza-

zwiększonego zysku przedsiębior- stwa? Po co stosować dwie formy wynagrodzenia?

Stosowanie obu form wydaje się być uzasadnione szeregiem przy- czyn. Wiele na ten temat pisa- no. Tutaj chciałbym podkreślić dwie najogólniejsze przyczyny:

Uznanie płacy jako jedynej for- my zapłaty z tytułu pracy było- by jednoznaczne z rezygnacją z mo- żliwości uchwycenia i uruchomie- nia szeregu czynników, mających wpływ na wydajność pracy, a na- leżących do kategorii czynników zbiorowego wysiłku, jak np. orga- nizacja pracy oddziału, wydziału czy całego zakładu, kooperacja mię- dzy wydziałami czy zakładami, po- ziom fachowy pracowników, zmniej-

na kolektyw całego przedsiębior- stwa.

Powyższe względy uzasadniają u- dział załóg w zysku. Udział w zy- sku i płaca są tylko różnymi for- mami wynagrodzenia za pracę — płaca za wysiłek indywidualny, udział w zysku za „wysiłek zbioro- wy”.

Drugą bardzo istotną przyczyną przemawiającą za dwoma tymi formami wynagrodzenia, wydaje się być wzgląd następujący. Stosowa- nie płacy jako jedynej formy wy- nagrodzenia stwarza możliwości hamowania postępu technicznego, racjonalnego wykorzystania czasu pracy, racjonalizacji organizacji pracy, zmniejszenia zużycia mate- rialów itp. — z przyczyn wąsko ro- zumianego interesu pracującego. W wielu zakładach pracy w Polsce obserwujemy dzisiaj zjawisko opo- ru załogi wobec prób innowacji w procesie produkcyjnym. Traktuje się ją jako zamach na płacę. W Sto- czni Szczyńskiej można dziś za- obserwować wiele przestarzałych norm na wykonywanie pewnych za- dań. Niektóre czynności wycenione są zbyt wysoko, niektóre już w ogóle nie występują, inne wyce- nione są zbyt nisko. Normy usta- lone dawniej, dzisiaj wobec bardzo częstych nieuchwytynych zmian w organizacji pracy, czy po prostu wskutek nabytych w międzyczasie kwalifikacji — są za niskie. Płaca dużej ilości osób wstępuje ponad średni poziom w przemyśle meta- lowym. Rewizja zdezaktualizowa- nych norm jest niezwykle trudna. Każdy pracownik zainteresowany jest w jak najwyższej płacy. Jedno- cześnie koszty budowy statków Sto- czni Szczyńskiej są nadal wysoki- e. Stocznia nie ma zamówień na najbliższy rok. W konkurencji z in- nymi stoczniami Europy perspekty- wy zdobycia nabywców rysują się niekorzystnie dla Szczecina.

Załoga nie miałaby nie przeciw- ko rewizji normy, gdyby wiedziała, że jej wysiłek znajdzie wynagro- dzenie częściowe w postaci udziału w przyroście zysku. Ograniczenie zysku do 8,5 proc. funduszu plac jest tutaj zbyt duże. Tymczasem udział w zysku (fundusz zakłado- wy) w stosunku do wyników bie- żących możliwości wzrostu plac — przestarzałych norm i nie obchodzi jej przyszły los stoczni.

\*

Autorzy artykułu „Założa współ- przebiegająca” wychodząc z zało- żenia, że udział w zysku występu- je z tytułu pełnienia funkcji or- ganizacyjno — kierowniczej przez za- łogę musieli uznać również prawo poszczególnych członków załogi do zysku. Założenie — jak wyżej pró- bowano udowodnić — jest niesłusz- ne. W ten sposób upada twierdze- nie pochodne o prawie do równe- go partycypowania w przyroście zy- sku. Niemniej problem jest na ty- le ważny, że wymaga bodaj krótk-iego omówienia.

Szukając uzasadnienia udziału zysku próbowałam udowodnić, że podstawą jest tu jakościowo i ilo- ściowo lepsza praca przedsiębior- stwa. Ona daje prawo do udziału w zyskach. Powstaje zasadnicze py- tanie: czy w tworzeniu przyrostu zysku poszczególni członkowie za- łogi mają jednakową zasługę? Oczywiście nie. Wynika to z róż- nej roli, znaczenia i wartości pra- cy poszczególnych pracowników. Trudno twierdzić, że sprzątaczką, robotnik niewykwalifikowany, ro- botnik wykwalifikowany, majster, inżynier, ekonomista — wszyscy w

### Spór o podział zysku

## PRZECIW PODZIAŁOWI RÓWNOŚCIOWEMU

ZDZISŁAW ŁASKI

cyno — kierowniczej. Praca załogi daje prawo do zysku, a nie funkcja organizacyjno — kierownicza. Ona jako taka nie daje. Jeśli ta funkcja w jakiś sposób wpłynie na pracę przedsiębiorstwa — wtedy ja- ko wynik polepszenia pracy wy- stąpi przyrost zysku, dający prawo załozdo do udziału w tym przy- roście np. na zasadzie propono- wanej przez prof. W. Brusę.

Źródłem prawa załogi do udziału w przyroście zysku — podobnie jak do płacy — jest praca.

Dlaczego wobec tego rozróżnia się płacę i udział w zysku? Czy nie można byłoby podwyższyć pla- cy wraz ze wzrostem wydajności pracy, a nie czekać aż ta lepsza praca uzewnętrzní się w postaci

zysku? Oczywiście nie. Wynika to z róż- nej roli, znaczenia i wartości pra- cy poszczególnych pracowników. Trudno twierdzić, że sprzątaczką, robotnik niewykwalifikowany, ro- botnik wykwalifikowany, majster, inżynier, ekonomista — wszyscy w

zysku? Oczywiście nie. Wynika to z róż- nej roli, znaczenia i wartości pra- cy poszczególnych pracowników. Trudno twierdzić, że sprzątaczką, robotnik niewykwalifikowany, ro- botnik wykwalifikowany, majster, inżynier, ekonomista — wszyscy w

zysku? Oczywiście nie. Wynika to z róż- nej roli, znaczenia i wartości pra- cy poszczególnych pracowników. Trudno twierdzić, że sprzątaczką, robotnik niewykwalifikowany, ro- botnik wykwalifikowany, majster, inżynier, ekonomista — wszyscy w

zysku? Oczywiście nie. Wynika to z róż- nej roli, znaczenia i wartości pra- cy poszczególnych pracowników. Trudno twierdzić, że sprzątaczką, robotnik niewykwalifikowany, ro- botnik wykwalifikowany, majster, inżynier, ekonomista — wszyscy w

dokonczenie 7 NA STRONIE

### Z CZECHOSŁOWACII

## U progu zmian w zarządzaniu

STANISŁAW GÓRSKI

Na początku października br. o- braadowało plenum Komitetu Cen- tralnego KPCz, na którym premier Siroky przedstawił projekt zmian w zarządzaniu gospodarką narodo- wą. Następnie opublikowany został list Komitetu Centralnego Partii wzywający do szerokiej dyskusji nad przedstawionymi projektami. Tak więc w Czechosłowacji wstą- piono w okres narodowej dyskusji nad sprawami, które u nas noszą miano „zmian modelowych”. Podsu- mowanie dyskusji ma nastąpić w początkach roku przyszłego. Tyle kronikarskich wiadomości.

Mimo że dyskusja dopiero się roz- poczęła, to już choćby na podsta- wie referatu premiera Siroky’ego powiedzieć możemy, że Czechoslo- wacja wkracza w nowy wyższy etap socjalistycznego gospodarowania. Że projektowane zmiany mogą mieć tak doniosłe znaczenie, jak donio- się są projektowane i realizowane zmiany w naszym modelu gospo- darczym.

Na gospodarke naszego południo- wego sąsiada przywykliśmy patrzeć z pewnym uzasadnionym podziwem. Mówimy o dobrej organizacji, o zdyscyplinowaniu społeczeństwa i jego systematyczności. Podziwiamy dobre zaopatrzenie ludności i spraw- nie funkcjonujący handel. Mówi- my o wyższej stopie życiowej oby- wateli. Wszystko to jest niezaprze- czalną prawdą. Faktem jednakże jest, że również gospodarka Cze- chosłowacji bynajmniej nie unik- nęła ujemnych skutków oddziały- wania w ubiegłym okresie syste- mu, który u nas zyskał powszechną nazwę centralizmu biurokratycz- nego.

Oto szereg zacierpniętych z pu- blikacji czechosłowackich danych i wiadomości wskazujących, że w ży- ciu gospodarczym CSR występują pewne ujemne zjawiska i że korze- ni tych zjawisk należy szukać głą- biej, niż to się zwykło czynić do- tychczas.

Zacznijmy od sprawy najważniej- szej — od wydajności pracy. Tempo wzrostu wydajności pracy w cią- gu ostatnich lat ulega stalemu ob- niżeniu. Wzrost wydajności pracy wyniósł w 1955 r. 8,2 proc., w 1956 r. — 6,7 proc. a za 8 miesięcy 1957 r. — 4,9 proc. (zamiast planowanych 8,1 proc.).

Wzrost produkcji (np. w 1956 r. w stosunku do 1955 r. — 9,5 proc., w 1957 r. w stosunku do 1956 r. — 7,8 proc.) nastąpił więc w znacz- nej mierze dzięki równoczesnemu wzrostowi zatrudnienia. W I kwar- tale br. wzrost produkcji osiągnął tylko w 64 proc. dzięki wzrostowi wydajności pracy, podczas gdy ana- logicznie w 1956 r. w 72 proc., a w całej pierwszej pięcioletce w 77% (przeciętnie). Według planów na 1958 r. wzrost produkcji ma nastą- pić tylko w 62 proc. dzięki wzro- stowi wydajności pracy.

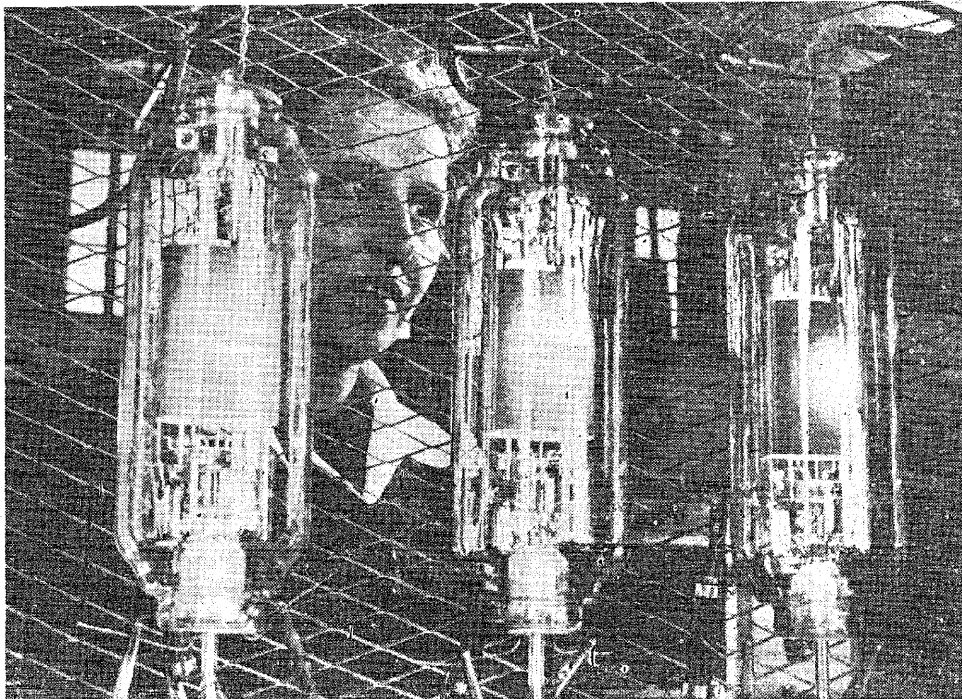
Ujemne skutki niedostatecznego wzrostu wydajności pracy pogłę- bia równocześnie wzrastająca ab- sencja i fluktuacja kadr. W I kwar- tale 1956 r. absencja wynosiła 6,9 proc., a w I kwartale 1957 r. wzrosła do 7,7 proc. Wiąże się z tym trwająca poważna fluktuacja kadr, która dezorganizując wpływa na tok wykonywanych zadań produk- cyjnych. Zwiększa w górnictwie i budownictwie osiąga ona szczegó- lnie wysoki poziom i obejmuje nie- kiedy do 40 proc. załogi w ciągu ro- ku.

Malejące tempo wzrostu wydaj- ności pracy wiąże się w poważnym stopniu z postępującym starzeniem się parku maszynowego. Mimo oczy- wistego wysiłku zmierzającego do modernizacji przemysłu — wymia- na maszyn przebiega w tempie bar- dzo powolnym (1 — 1,5 proc. rocz- nie), co powoduje, że przeciętny okres pracy maszyn jest bardzo długi i wynosi 60 — 70 lat.

Centralistycznie — biurokratyczne metody zarządzania spowodowały i w Czechosłowacji poważne przero- zyczas.

sty administracyjne, co pociągnęło za sobą oczywiście wzrost kosztów własnych na jednostkę produkcji. Według „Rudego Prawa” w prze- myśle maszynowym przypadało na jednego pracownika umysłowego (technicznego i administracyjnego)

DOKONCZENIE NA STR. 4



Kontrola lamp w czechosłowackich zakładach radiowych „TESLA”









artykuły - opublikowane w Nr 45 „Życia Gospodarczego” usiłowaniem uzasadnić, że użycie w gospodarce mieszkaniowej i przebudowy jej systemu nie da się dokonać bez podniesienia czynszów do poziomu ekonomicznie uzasadnionego. Nie ulega wątpliwości, że podwyżka czynszów byłaby wprawdzie elementem podstawowym, ale wymagającym równoległego wprowadzenia innych koniecznych zmian w systemie gospodarki mieszkaniowej.

Chcąc zmiany te scharakteryzować wystarczy posłużyć się uproszczonym schematem, który pokaże interesującą nas proporcję.

Biorąc pod uwagę, że według szacunku Instytutu Budownictwa Mieszkaniowego zasoby mieszkaniowe (ludność pozarolnicza) wyniosły na przełomie lat 1956/57 około 110 mln m. kw. powierzchni użytkowej w mieszkaniach czynszowych i około 40 mln m. kw. w mieszkaniach nieczynszowych, można szacunkowo określić nakłady gospodarki mieszkaniowej, które — przyjmując wysokość nakładów ponoszonych przez właścicieli budynków nieczynnych na 1/3 teoretycznie niezbędnych, czyli na 15 zł/m kw. rocznie —

Nakłady na gospodarkę mieszkaniową (w mld zł)

| Podmiot gospodarki                                             | Budow. umiark. i tzn. nie zasobu | Ita em            |
|----------------------------------------------------------------|----------------------------------|-------------------|
| Państwo                                                        | 8,5                              | 11,5              |
| Ludność w tym w zasobach czynszowych w zasobach nieczynszowych | 1,6<br>—<br>1,6                  | 3,0<br>0,8<br>2,2 |
| Ogółem                                                         | 10,1                             | 14,5              |

Wynika stąd, że udział wydatków ludności kształtuje się na poziomie około 20 proc., a nakładów państwa około 80 proc. w stosunku do całości kosztów gospodarki mieszkaniowej.

Jakie zmiany uległyby wysokości i struktura nakładów po przeprowadzeniu reformy czynszów? Spróbujmy to oszacować, zakładając przeciętny czynsz za 1 m kw. na poziomie 60 zł rocznie na pokrycie kosztów eksploatacji i remontów plus 28 zł na koszty amortyzacji (amortyzacja obejmuje 100-letnie gromadzenie środków na odnowienie budynków przy cenie 2 800 zł za 1 m kw.) oraz przyjmując założenie, że utrzymanie zasobów nieczynnych uległoby takiej samej po-

prawie, jak zasobów czynszowych. Ilustruje to tabela 2.

Nakłady na gospodarkę mieszkaniową po reformie czynszowej (w mld zł)

| Podmiot gospodarki                                             | Budow. umiark. i tzn. nie zasobu | Ita em          |
|----------------------------------------------------------------|----------------------------------|-----------------|
| Państwo                                                        | 5,5                              | 5,5             |
| Ludność w tym w zasobach czynszowych w zasobach nieczynszowych | 4,6<br>—<br>3,0*                 | 8,4<br>—<br>6,6 |
| Ogółem                                                         | 10,1                             | 18,5            |

\* fundusz amortyzacyjny

Gdyby przeprowadzić podwyżkę czynszów bez regulacji plac, obciążenie ludności zamieszkałej w zasobach czynszowych wzrosłoby o 8,8 mld zł (9,6 mld podwyższone czynsze minus 0,8 mld zł czynsze

nie — do ponad 90 proc. o dalsze 5,5 mld zł w stosunku do dotychczasowych rzeczywistych nakładów — w wysokości 11,5 mld.

Z punktu widzenia możliwości materiałowo-technicznych istotny byłby tylko wzrost nakładów na roboty budowlano-montażowe, którego granicę oszacować można na ok. 3,5 mld zł (w tym zaopatrzenie materiałowe nie większe jak ok. 1,5 mld).

Reforma czynszów (i plac) wymagałaby więc: 1) podwyższenia wydatków państwa o ok. 5,5 mld zł, 2) zwiększenia zaopatrzenia w materiały budowlane o ok. 1,5 mld zł, 3) zwiększenia zaopatrzenia rynkowego odpowiadającego wzrostowi zdolności nabywczych ludności o ok. 1,5 mld zł.

Czy obecna sytuacja gospodarcza jest w stanie sprostać tym wymaganiom? Czy nie warto byłoby, zanim się powzięnie ostateczną decyzję, policzyć to dokładnie jeszcze jeden i drugi raz?

Jeśli spodziewane korzyści zasadniczej reformy czynszów i reformy

spraw nowego budownictwa uniemożliwi, moim zdaniem, znalezienie takich środków, które będą antycypować przyszłe zasady racjonalnego systemu gospodarki mieszkaniowej.

Chciałbym z całym naciskiem podkreślić, że żadne z zarządzeń tymczasowych i przejściowych nie powinno być sprzeczne z przyszłym systemem gospodarki mieszkaniowej. Kierując się tą zasadą należałoby krytycznie i spokojnie, bez nadmiernego pośpiechu przeanalizować istniejące projekty zmian w zakresie polityki mieszkaniowej. Zagadnieniem podstawowym wydawałoby się zapobieżenie temu, aby pod wpływem pośpiechu nie wprowadzić zmian przed ustaleniem zasad przyszłego systemu zmian, które mogą się okazać z nim sprzeczne i niepotrzebnie spowodować dalsze poważne trudności i komplikacje.

\*

Jakimi metodami można uzyskać wzrost udziału ludności? Najlepszym rozwiązaniem wydaje się być sięgnięcie po pomoc tych, którzy

nieczyny udział ludności w nakładach na gospodarkę mieszkaniową rozkładają na całą ludność, zależnie od poziomu zarobków i warunków mieszkaniowych. Metod, które wyrównałyby obowiązki tych, którzy już otrzymali, i tych, którzy potrzebują mieszkania.

Spróbujmy oszacować, ile może przynieść przymusowa oszczędność na budowę mieszkań? Budownictwo państwowe w wysokości 130 — 150 tys. izb rocznie będzie musiało być częściowo przeznaczone na mieszkanią dla zarabiających poniżej minimum zwalniającego od udziału w kosztach budowy. Przy przeciętnym udziale przyszłych użytkowników w wysokości 20 — 25 proc. (i cenie 1 izby ok. 50 tys. zł) wkład ich w stosunku do ok. 80 — 100 tys. izb oceniony można na 800 do maksimum 1 200 milionów złotych. Przeciętny wkład będzie kształtował się na poziomie 20 — 50 tys. zł za mieszkanie (od jednego do trzech pokoiów z kuchnią). Wprowadzenie podatku od zbytku mieszkaniowego (co według stanu dyskusji należy brać pod uwagę) może pod-

większyć udział ludności w nakładach na gospodarkę mieszkaniową, ale nie rozwiąże problemu. Wobec trudności uruchomienia budownictwa własnego, zastosować jako formę przejściową i tymczasową sprzedaż spółdzielniom lokatorskim gotowych mieszkań (wybudowanych przez ZOR lub inne przedsiębiorstwa państwowe). W tym celu należałoby rozpiszć szeroką subskrypcję i w stosunku do zadeklarowanych wkładów udzielić spółdzielniom (istniejącym i nowo-zorganizowanym) odpowiednich kredytów dofinansowania im, po uiszczeniu wkładu, nabywanie budynków budowanych przez państwo.

W zależności od wyników subskrypcji i wkładów należałoby ustalić granicę tej operacji nawet na 40 — 50 proc. całości budownictwa państwowego w latach 1958-59. Wkłady ludności oszacować można przy takim rozwiązaniu na ok. 400 mln zł (rocznie).

Pozostała część budownictwa państwowego należałoby przekazywać w użytkowanie radom narodowym, bądź instytucjom i przedsiębiorstwom państwowym. Dyspozycja tymi mieszkaniem odbywałaby się w trybie dotychczasowym. Należałoby, naturalnie, przejściowo, zastrzeżenie kryteria służące za podstawę przydziału mieszkań.

Równocześnie należałoby udzielać szerokiego kredytu, z prawem zakupu (w okresie 2-3 lat) wybudowanych przez państwo domów mieszkalnych, związkom zawodowym, jednostkom publicznym, organizacjom, czy specjalnie powołanym towarzystwom, warunkując to 10-20 proc. wkładem przyszłych użytkowników mieszkań.

Udział ludności byłby w ramach wszystkich tych form całkowicie dobrowolny i dawałby jasną świadomość praw za poniesiony wkład, umacniałby te rodzaje własności, które powinny odegrać w przyszłości poważną rolę. Uczestnicy tych rodzajów budownictwa ponieśliby rzeczywiste nierówny wkład w stosunku do otrzymujących mieszkania z przydziału, ale i ich sytuacja byłaby inna.

W sposób jasny i nie budzący wątpliwości trzeba by przy tym podkreślić, czasowy, przejściowy charakter tej akcji i powrót w przyszłości do normalnego rozdzielania wszystkich mieszkań z budownictwa państwowego.

Równocześnie należałoby obciążyć znajdujących się w lepszych warunkach mieszkaniowych świadczących na rzecz utrzymywania zasobów mieszkaniowych. Uzyskać to można drogą częściowej podwyżki czynszów z takim tylko ekwiwalentem, by nie dotknęła ona grup najniższ zarabiających.

Spoleczny zasięg i znaczenie takiego podciągnięcia byłoby znacznie szersze. Można by zaproponować bądź podwyższenie czynszów we wszystkich domach wybudowanych lub odbudowanych ze środków państwowych po wojnie do wysokości ok. 25-30 zł za 1 m kw. rocznie (około 3-krotny wzrost czynszu ze świadczącymi), bądź wprowadzenie dodatkowych opłat na mieszkania lepiej wyposażone, posiadające łazienki i instalacje wodociągowo-kanalizacyjne w wysokości ok. 300 — 400 zł rocznie od mieszkania.

Niezależnie od jednego lub drugiego wariantu należałoby zastosować dodatkową podwyżkę czynszów dla tak zwanej inicjatywy prywatnej do wysokości 88 zł za 1 m kw. rocznie, podnieść czynsze za lokale użytkowe dla przedsiębiorstw i instytucji państwowych (od lokali znajdujących się w budynkach mieszkalnych) oraz wprowadzić podatek od zbytku mieszkaniowego za powierzchnię ponadnormatywną.

Dodatkowe wpływy od ludności z powyższych źródeł można wstępnie oszacować na ok. 1,2 mld złotych (po odliczeniu ewentualnych dodatków dla najmniej zarabiających), co łącznie ze wzrostem nakładów ludności na nowe budownictwo dałoby ok. 1,6 mld złotych.

Wydaje mi się, że propozycja ta są proste i łatwiejsze do przeprowadzenia, będą dla społeczeństwa o wiele bardziej zrozumiałe, rozłożą konieczny wkład ludności w gospodarkę mieszkaniową w sposób sprawiedliwszy. A przy tym, co jest również ważne, w niczym nie będą sprzeczne z kierunkiem przyszłych zmian w systemie gospodarki mieszkaniowej.

## GOSPODARKA MIESZKANIOWA

# KONSEKWENCJE REFORMY I DORAŻNE POSUNIĘCIA

WITOLD NIECIUŃSKI

dotychczasowej. Ogólna regulacja plac, która by nie obniżyła ich poziomu realnego, wymagałaby zwiększenia plac nominalnych o tę sumę plus zwiększenie plac pracowników zajmujących mieszkania nieczynszowe o 2,7 mld zł (około 23% ludności). Łącznie państwo zwiększyłoby musiło place o 11,5 mld zł, kierując jednak tą drogą dotychczasowe dotacje na utrzymanie budynków w wysokości 3,0 mld zł i nakłady na nowe budownictwo odpowiadające funduszowi amortyzacji. Netto wzrost wydatków państwa wyniosłby zatem 5,5 mld zł. Z sumy tej ok. 4,0 mld złotych zostałyby przeznaczone na gospodarkę mieszkaniową.

Zatrudnieni zajmujący mieszkania nieczynszowe z otrzymanej podwyżki plac część (według mego szacunku około 1,2 mld zł) skierowałby na utrzymanie własnych zasobów, a resztę (ok. 1,5 mld zł) na inne cele (głównie konsumpcję towarów).

Przy przeprowadzaniu regulacji czynszów i plac udział nakładów państwowych na gospodarkę mieszkaniową w rzeczywistości nie spadłby, jak to wynika z tabeli 2 — do 30 proc., lecz wzrósłby poważ-

nie do ponad 90 proc. o dalsze 5,5 mld zł w stosunku do dotychczasowych rzeczywistych nakładów — w wysokości 11,5 mld.

Wszystkie te pily muszą być remontowane kapitalnie po 1,5 roku. Do kosztów dochodzą poza tym częste remonty średnie i bieżące oraz koszt postojów międzypracewyczych, który przekracza granicę zdrowego rozsądku, dochodząc często do wielu miesięcy. Eksploatacja takiej pily, która kosztuje w zakupie 4 735 zł kosztuje w ciągu 4 lat ok. 10 tys. zł. Ogólny koszt utrzymania tych pil wynosi 27 mln zł, co stanowi 207% ich wartości. Ekonomisci tloczy sie szereg pytań:

Czy nie ma zmiany w kierunkach zakupu tych pil — po co kupować przestarzałe? Otóż jest zmiana. Sprowadza sie lepsze, bada sie je u nas w naszych warunkach, ale jeszcze ciagle sie za malo liczy zlotowki.

Dalej: czy jest odpowiednia organizacja szkolenia, organizacja byragd robotczych, polityka placowa dla operatorow pil mechanicznych?

I jeszcze jedno pytanie obejmujace calosc problemu: czy istnieje jakies generalne opracowanie ekonomiczne - organizacyjne - techniczne, ktore by ustalilo optymalne warunki w jakich ma w Polsce przebiegac mechanizacja scinki drewna? Takiego opracowania brak. Sa komentarze w niektórych planach rocznych i wieloletnich, ktore daja ocenę dotychczasowej dzialalnosci. Ale bazy zasadniczej, koncepcji podstawowej leśnictwa w tym zakresie nie posiada. Ten przykład można założyć wnioskami, że przez całą działalność przebiega dążność techników do wykonania założeń mechanizacji bez oglądania się na właściwą organizację. A w efekcie powstają niepotrzebne koszty. Ba, jeśli ta działalność musi być deficytowa, to trzeba wiedzieć, w jakim stopniu i trzeba ustalić granicę, od jakiej zaczyna się objawy niezdrowe.

Przykłady można by mnożyć, ale chyba już teraz można pokusić się o wnioski.

Leśnictwo nie wytworzyło ekonomistów o specjalizacji niezbędnej do obsługi tej gałęzi gospodarki narodowej. Wyniki są smętne i straty z tego powodu ogromne.

Trzeba więc stworzyć dla ekonomistów w tym resorcie warunki, aby praca w leśnictwie była dla nich atrakcyjna. Nowy narybek po wyższych szkołach ekonomicznych (bo za ekonomistów nie należy uważać ludzi niedokształconych w tej dziedzinie, a piastujących tę nazwę z tytułu niewłaściwej nomenklatury różnych stanowisk) zasilił te gałęzi gospodarki i po pewnym czasie stworzy niezbędną bazę specjalistyczną.

Trzeba również na wyższych uczelniach szkolących inżynierów-leśników zwrócić więcej uwagi na zagadnienia gospodarcze.

To byłby program perspektywiczny. A na dziś można by zaproponować: Przede wszystkim uaktywnić dyskusję ekonomiczną w sprawie problemów gospodarstwa leśnego (czasopisma specjalne praktycznie odpowiednich artykułów nie zawierają, z wyjątkiem zagadnień placowych i soc. - ych). Prymat powinien tu objąć Instytut Badawczy Leśnictwa, który od dziś jeszcze powinien zmienić stosunek do Zakładu Ekonomiki Leśnictwa. Pracę tego Zakładu trzeba wzbogacić o szeroką problematykę ekonomiczną, w którą trzeba wciągnąć wielu ekonomistów z Ministerstwa Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego, milczących dotychczas i nie pracujących w powiązaniu z Zakładem.

Wydaje się celowe zaproponowanie, aby ci ekonomisci, którzy są w terenie w aparacie administracyjnym leśnictwa dali znać o sobie i podzielili się swymi spostrzeżeniami. Jest nad czym dyskutować i jest nad czym pracować, skoro to jest jedna z największych gałęzi naszej gospodarki narodowej.

Ekonomisci ci powinni się poznać i pod patronatem Zakładu Ekonomiki Leśnictwa IBL spotykać się na dyskusjach czy zjazdach. Taka wymiana myśli przez praktyków z terenami z naukowcami i z urzędnikami może przynieść tylko pozytywne rezultaty.

Poza tym można by zaproponować Ministerstwu Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego zlecenie na zewnętrzne opracowanie niektórych problemów ekonomicznych czy organizacyjnych. (W Poznaniu np. jest Poznańska Agencja Gospodarcza, która specjalizuje się w opracowywaniu dokumentacji ekonomicznej i organizacyjnej szeregu dziedzin gospodarki narodowej). Fundusze na to byłyby na pewno niższe niż ewentualne straty wynikające z działalności nieprzemysłowej wszechstronnie i do końca.

Na zakończenie wydaje się jeszcze niezbędną propozycję weryfikacji na wszystkich szczeblach leśnictwa — wszystkich stanowisk, które powinny być zajmowane przez magistrów ekonomii lub absolwentów SGPiS. W wypadku zajmowania ich przez techników lub przez niewykwalifikowany personel należy wymienić ich na ekonomistów zaangażowanych z zewnątrz, a będących obecnie bez pracy. Trzeba też pomyśleć o kursach specjalizacyjnych dla ekonomistów, aby gospodarka leśna już w niedługim czasie mogła być obsługiwana przez fachowy personel ekonomiczny.

# LEŚNICTWO POTRZEBUJE EKONOMISTÓW

WITOLD BÉLKOWSKI

Leśnictwo wymaga specjalistów o specjalnym wykształceniu technicznym i długiej praktyce. Tylko tacy mogą być właściwymi gospodarzami lasu i tylko tacy powinni decydować o sprawach technicznych gospodarstwa leśnego. Obok techników potrzebni są jednak również ekonomiści, którzy ich uzupełnią i nadadzą gospodarstwu leśnemu właściwe miejsce w gospodarce narodowej. W przeciwnym wypadku ocena tej gospodarki dokonywana tylko od strony technicznej spowoduje straty i postawi rentowność gospodarstwa leśnego pod znakiem zapytania.

Jak przedstawia się obsada ekonomistów wśród personelu placówek zajmujących się leśnictwem? Zaczynamy od Instytutu Badawczego Leśnictwa. Instytut ten posiada Zakład Ekonomiki Leśnictwa. Plan pracy Zakładu na 1958 r. przewiduje 1 temat ekonomiczny, ale w zamian za to cały szereg tematów technicznych o typie przyrodniczym.

Po zapoznaniu się ze składem osobowym Zakładu Ekonomiki Leśnictwa okazuje się, że kierownikiem Zakładu jest jedynie leśnik-ekonomista. Poza tym... sekretarka. A gdzie pracownicy naukowo-ekonomiczni? Po prostu nie ma ich. Kiedys byli, ale młodzi, bezpośrednio z wyższych uczelni, bez praktyki. Instytut bardzo szybko się ich pozbył, jako niewykwalifikowanych. A może trzeba było skierować ich na praktykę w teren, gwarantując im powrót do pracy naukowej i odpowiednie warunki?

Śledzimy do drugiej dziedziny — do transportu leśnego. W ostatnich latach wzrosła wybitnie mechanizacja wywozu drewna. Wywóz ten wzrósł z 12,7% w 1949 r. do 36,7% w 1955 r. (według Rocznika Statystycznego 1956 r.) w stosunku do całości wywożonego drewna. Transport leśny jest zorganizowany w samodzielnych przedsiębiorstwach transportu leśnego. Samo nasuwa się pytanie: jaki jest finansowy efekt tak świetnie rozwijającej się mechanizacji transportu leśnego?

Okazuje się, że działalność transportu leśnego jest nierentowna. Nie ma tu miejsca na analizę danych liczbowych. Wystarczy tylko zwrócić uwagę na fakt, że wyniki poszczególnych lat nie mają żadnej wyraźnej linii wskazującej na dążenie do polepszenia lub pogorszenia sytuacji.

I znówu nasuwa się następne pytanie: czy zawiłała organizacja, czy

wyposażenie techniczne i kadry, czy niewłaściwa polityka cen za usługi. Te pytania muszą tu zostać bez odpowiedzi, chociaż na każde z nich można by przytoczyć wiele przykładów niewłaściwości struktury organizacyjno-ekonomicznej przedsiębiorstwa.

Wydaje się oczywiste, że zamierzenie o takiej skali, jak mechanizacja prac leśnych powinno być podjęte po gruntownych studiach i objęte generalnym opracowaniem tego problemu przez specjalistów zarówno technicznych, jak i ekonomicznych w zakresie wszystkich dziedzin, które mają ulec mechanizacji. Tymczasem z braku takiego opracowania nie można sobie odpowiedzieć na pytanie, czy działalność transportu leśnego powinna być rentowna i o ile, oraz jaka powinna być jego organizacja, aby najlepiej spełniała swoją rolę. Niewiadomo więc, czy coroczne dopłacanie do tej działalności 20 — 30 mln zł przez państwo jest usprawiedliwione.

Można by wysnuć wniosek, że osiągnięcia techniczne są wynikiem pracy leśniczej i bardziej fachowej kadry technicznej, natomiast kadry ekonomicznej albo brak zupełnie, albo są to jednostki nie nie znaczące i niedopuszczane do głosu.

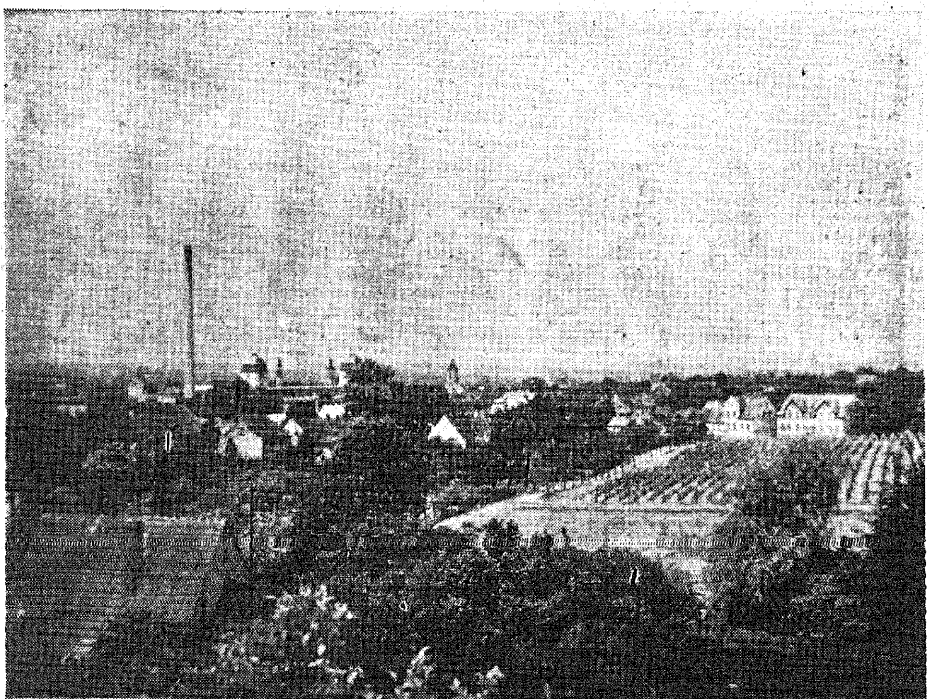
I jeszcze jeden przykład także z dziedziny mechanizacji prac leśnych. Tym razem jednak są to prace przy scince i obrzynce wykonywane mechanicznymi piłami benzynowymi, pochodzącymi wyłącznie z importu. Jest przy tych pracach niezbędny przede wszystkim specjalista o znajomości specyfiki prac leśnych. Zakres prac scinki jest następujący:

W 1955 r. 28% pozyskiwanego drewna ścięto mechanicznie. Założenia planu 5-letniego przewidują stały znaczny wzrost tej cyfry, aż do 43% w roku 1960. Mechanizacji tych prac nie można zmierzyć rentownością, bo są one zorganizowane jako integralna część działalności rejonów leśnych, stanowiących podstawowe przedsiębiorstwo leśne. Na zadane pytanie w jakimkolwiek rejonie: „gdyby te pily były prywatną własnością pracowników i gaby były tak eksploatowane jak obecnie — czy to by się im opłaciło” — żaden z rejonów nie mógłby odpowiedzieć pozytywnie.

A oto kilka cyfr: od 1953 r. do 1956 r. właśnie sprowadzono z zagranicy pił za 3,8 mln rubli. Do tych pił zakupiono za 2,1 mln rubli części, co stanowi 54,8% ich wartości. Trzeba dodać, że sprowadzono niezwykle słabe technicznie i przestarzałe pily z CRS.

To były dewizy. A zlotówki?





SZKICE O REPATRIANTACH (3)

# NA ZIEMI LUBUSKIEJ...

JÓZEF T. MIESZKOWSKI

**D**o Zielonej Góry jechałem z mocno już we Wrocławiu nadwątłym przekonaniem o rzekomej niechęci większości repatriantów do osiedlenia się na Ziemiach Zachodnich. O leku, o niechęci, ba urazie, jaką żywią repatrianci do wsi i rolnictwa zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich mówi się i pisze na ogół wiele, może nawet zbyt wiele. Nie tylko w prasie, ale nawet w oficjalnych wydawnictwach, terenowych.

Jeszcze w wagonie przeglądałem kilka efektownych wydawnictw przez Wydział Propagandy KW PZPR oraz Wojewódzki Zarząd Rolnictwa w Zielonej Górze broszur i m. in. we wstępie do czytelników „Informatora dla repatriantów” w woj. zielonogórskim czytamy:

„Wiemy, że wielu z Was oczekuje na osiedlenie się, wiemy również, że niektórzy z Was, mimo, że są z zawodu rolnikami, nie kwapią się do osiedlenia na wsi. Niekiedy zaś wahają się, czy aby nie wyjechać na teren innego województwa, mimo że tu — w Zielonogórskim — warunki osiedlenia są takie same, lub może nawet lepsze”.

Czy i w jakim stopniu słuszne są takie sprostowania i osady?

Należałoby rozważyć przynajmniej trzy kwestie a mianowicie: jak wygląda obecnie rzeczywiste możliwości osadnicze, z jakim elementem osadniczym mamy do czynienia i jak wygląda sama technika osadnictwa na Ziemiach Zachodnich?

Poszukując odpowiedzi na te pytania, trzeba być z góry przygotowanym na bardzo różne opinie, w zależności od źródeł, z jakich one pochodzą.

## MOŻLIWOŚCI OSADNICZE

Rozpocznijmy od możliwości teoretycznych. W skali ogólnokrajowej przewidywane jest uchwała Rady Ministrów z dnia 12 kwietnia 1957 roku w sprawie pomocy dla repatriantów:

„Minister Rolnictwa oraz Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego... czytamy w uchwale — obecnie repatriantów osadnictwem rolnym i zarzerwano dla nich na rok 1957 odpowiednio 3.000 indywidualnych gospodarstw rolnych i 7.500 pomieszczeń w PGR dla rodzin i osób samotnych oraz 400 osad leśnych”.

O różnorodnych możliwościach osadniczych na Ziemi Lubuskiej piszą obszernie tamtejsze broszury propagandowe.

Obecnie gęstość zaludnienia w woj. zielonogórskim średnio wynosi 47 osób na km kw., a w powiatach przygranicznych, takich np. jak Gubin osiąga tylko 30, ale za to liczba ludności stale wzrasta i z 533 tys. w 1949 roku wzrosła obecnie do przeszło 700 tys.

Mimo to możliwości osadnicze są tu nadal znaczne. Trudno oprzeć się pokusie powtórzenia tu garści informacji dotyczących reaktywowania z pomocą repatriantów Gubina, zwłaszcza że przed rokiem i „Życie Gospodarcze” alarmowało o rozpaczliwym stanie tego typowego małego miasteczka na Ziemiach Zachodnich.

Już w roku ubiegłym osiedliła się w Gubinie pewna liczba repatriantów z ZSRR, a w roku bieżącym nasilenie przybywających wciąż wzrasta. Pamiętamy, że miasto, choć poważnie zniszczone przez wojnę, dysponuje jednak znaczną ilością wolnych mieszkań i miało ongiś rozwinięty przemysł. Obecnie,

mimo poważnych trudności, zdolno uruchomić tu zakłady przemysłowe w odremontowanych halach, a obok nich wyrosły nawet nowe budynki fabryczne.

Pełne również ręce roboty będą mieli fachowcy budowlani przy remoncie i odbudowie jeszcze w br. dalszych 350 izb mieszkalnych dla osiedlających się tam repatriantów. W tym samym mniej więcej duchu przedstawiona jest sprawa osadnictwa rolnego. Jednym słowem, po przejrzaniu kilku tutejszych propagandowych wydawnictw można nabrać pewności, że Gubin, a w znacznym stopniu w ogóle cała Ziemia Lubuska reaktjuje się w szybkim tempie przy wydatnej pomocy repatriantów.

Mało tego — na repatriantów czeka, się, tam, nadal, z otwartymi ramionami.

## 733 IZB

Jak zaś wygląda wykonanie teoretycznych założeń? Wedle świeżo opublikowanych liczb przez Ministerstwo Rolnictwa, w całym kraju do 1 września br. osiedlili się na gospodarstwach indywidualnych już 2.664 rodziny repatriantów, zaś w PGR przyjęło pracę 725 rodzin, aszkolwiek do końca sierpnia dysponowano tam jeszcze około 530 wolnymi mieszkaniami dla repatriantów.

Jak z powyższego wynika, ustawowo zaplanowany kontyngent osadnictwa na rok bieżący jest już wszędzie na wyczerpaniu. Skoro mowa o Ziemi Lubuskiej, to uchochłona obok woj. koszalińskiego, za najbardziej chłonna dla celów osadnictwa na roli teren.

A przecież nawet w zielonogórskim „Informatorze” można znaleźć takie charakterystyczne zastrzeżenie:

„Szczegółów i konkretnych wykazów wolnych gospodarstw tu nie podajemy. Są one bowiem bardzo płynne. Dziś wolne gospodarstwo — jutro może być już zajęte. Szczegółowych więc wyjaśnień i żądań od przedstawicieli przybyłych powiatowych rad narodowych”.

Osobiście w odnośnych wydziałach Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze zdołałem się tylko poinformować, że z 3.312 repatriantów, którzy do września br. przewinęli się przez pobliski ośrodek repatriacyjny w Czerwińsku, ponad 2.800 osób zdecydowało się na wybór miejsca zamieszkania i opuściło punkt. Z tej liczby w woj. zielonogórskim osiedlili się 474 rodziny, przy czym w zakładach pracy zatrudnionych zostało 496 osób, a w gospodarstwach indywidualnych osiedliło się 315, w PGR — 96, i w gospodarce leśnej 33 rodziny.

Jeszcze skromniejsze są liczby izb mieszkalnych oddanych już i przewidzianych do oddania dla repatriantów do końca br. roku. Jest ich w całym województwie tylko 733, z czego na powiat Gubin wypada 200, na Lubsko 100, na Lubsko 81, na Żary 73, Witkowo 55 i Głogów 50.

Mało wspólniemi jest więc ta miserna liczba 733 izb wobec wielu tysięcy repatriantów, których należałoby jeszcze w bieżącym roku na Ziemi Lubuskiej osadzić. Liczba ta zasadniczo już wyjaśnia dylemat niechęci osiedlania się repatriantów na tutejszych terenach.

## WALKA O HEKTARY JUŻ SIĘ ROZPOCZĘŁA

Należy wprowadzić jasność w interpretację § 4 Uchwały Rady Mi-

nistrów z dnia 26 marca 1957 roku w sprawie osadnictwa rolnego — twierdził jeszcze we Wrocławiu rzecznik zarządu rolnictwa i stanowisko to podzielono również w Zielonej Górze. Paragraf ten głosi bowiem, że:

„Osiedlający się na gospodarstwie rolnym (indywidualnym i w spółdzielniach produkcyjnych) oraz na działkach zielonogórskich otrzymują te gospodarstwa i działki na własność zgodnie z przepisami o osadnictwie na obszarze Ziemi Odzyskanych”.

Otóż rzecznik Ministerstwa Rolnictwa we Wrocławiu był zdania, że należy ustalić zasadę odpłatności gospodarstw nadanych...

Zastanawiano się również i w Zielonej Górze nad praktyką i terminami ściągania należności wypływających z § 4 Uchwały Rady Ministrów w sprawie pomocy dla repatriantów. Ten z kolei paragraf orzeka, że:

„Repatrianci zostają objęci osadnictwem rolnym na zasadach określonych w uchwale Rady Ministrów w sprawie osadnictwa rolnego z tym, że otrzymują oni zagrody całkowicie odbudowane i zostają zwolnieni od podatków, dostaw i szarwarku. Zasady uiszczenia ceny nabyta na własność ustali Minister Rolnictwa w porozumieniu z Ministrem Finansów”.

W ich warunkach bytowych. Do entuzjazmu nie ma niestety żadnych podstaw.

Właśnie zrobiliśmy specjalnie kilkanaście zdjęć fotograficznych budynków i wnętrza mieszkań przydzielonych repatriantom, by dostarczyć dostatecznie przekonujące materiały naszym władcom terenowym. Bo aczkolwiek prezesem naszego Społecznego Komitetu jest wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, to jednak nie łatwo jest przekonać czynników decydujących o konieczności energiczniejszego zajęcia się losem repatriantów.

Jedno zaś jest pewne. Do inwestowania ogromnej większości gospodarstw rolnych repatriantów jest konieczne. Ustawowa pomoc państwowa chociaż jest bardzo poważna, jednak nie wystarczy. Złazną nie wszyscy repatrianci umięją z niej korzystać. Nie wszyscy starają się też o przysługujące im kredyty i dotacje.

Nawet najobrotniejsi spośród repatriantów, ci którzy potrafili wyciągnąć maksimum pomocy państwowej, skoro nie mają własnych środków, nie są w stanie w pierw-

szym roku po osiedleniu prowadzić samowystarczającej gospodarki. Nie może być także mowy o tym, by mogli poczynić wszystkie niezbędne inwestycje.

Należałoby zatem sięgnąć do bogactw naszych tradycji i doświadczeń z bezpośrednio powojennego okresu, kiedyśmy dokonali tu isic'e g'g'antycznego wysiłku osiedlenia w ciągu kilku lat wielu milionów Polaków na opustoszałych terenach.

I dziś, skoro nie chcemy, by gospodarstwa repatriantów były deficytowe, skoro pragniemy by repatrianci chętnie osiedlali się na roli, a Ziemię Zachodnią kwitły — trzeba za wszelką cenę stworzyć jakąś wyspecjalizowaną instytucję społeczno-gospodarczą, obejmującą całe nasze społeczeństwo w kraju i zagranicą, instytucję, która by dopełniała istniejące braki i czuwała nad właściwym wykorzystaniem udzielanych kredytów.

Toteż wielu moich rozmówców, grupujących się wokół społecznych komitetów pomocy repatriantom, liczyło bardzo na uchwalenie znajdującego się w Sejmie projektu o powołaniu Społecznego Funduszu Pomocy Repatriantom i zmobilizowanie wokół tej instytucji całego zasobu dobrej woli i energii polskiego społeczeństwa.

## DOINWESTOWAC ZA WSZELKĄ CENĘ

W Zielonogórskim Społecznym Komitecie Pomocy Repatriantom otrzymuję szereg informacji.

My tak różowo, jak autorzy broszur sytuacji repatriantów nie widzimy — relacjonują moi rozmówcy. Jeżdżymy z wywiadami do naszych licznych pełenów dość często, więc orientujemy się doskona-

nie w ich warunkach bytowych. Do entuzjazmu nie ma niestety żadnych podstaw.

Właśnie zrobiliśmy specjalnie kilkanaście zdjęć fotograficznych budynków i wnętrza mieszkań przydzielonych repatriantom, by dostarczyć dostatecznie przekonujące materiały naszym władcom terenowym. Bo aczkolwiek prezesem naszego Społecznego Komitetu jest wiceprzewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej, to jednak nie łatwo jest przekonać czynników decydujących o konieczności energiczniejszego zajęcia się losem repatriantów.

Jedno zaś jest pewne. Do inwestowania ogromnej większości gospodarstw rolnych repatriantów jest konieczne. Ustawowa pomoc państwowa chociaż jest bardzo poważna, jednak nie wystarczy. Złazną nie wszyscy repatrianci umięją z niej korzystać. Nie wszyscy starają się też o przysługujące im kredyty i dotacje.

Nawet najobrotniejsi spośród repatriantów, ci którzy potrafili wyciągnąć maksimum pomocy państwowej, skoro nie mają własnych środków, nie są w stanie w pierw-

szym roku po osiedleniu prowadzić samowystarczającej gospodarki. Nie może być także mowy o tym, by mogli poczynić wszystkie niezbędne inwestycje.

## KONIECZNOŚĆ SELEKCJI

W odległym zaledwie o kilkanaście kilometrów od Zielonej Góry ośrodku repatriacyjnym w Czer-

wich poprzednich przeżyć, że są również wśród przybywających i tacy, co w Polsce w ogóle długo popasać nie zamierzają.

Tego rodzaju element nie może, rzecz prosta, być odpowiednim materiałem dla celów osadniczych na Ziemiach Zachodnich. I nie jest nim, albowiem jak dotąd przybywa w znikomej mniejszości. Nie ulega żadnej wątpliwości, że indywidualne podejście do przybywających repatriantów jest konieczne, że konieczna jest wśród nich selekcja selekcja pod kątem przede wszystkim ich zawodowych kwalifikacji i społecznej przydatności. Toteż zorganizowanie odpowiednich badań przez kompetentne instytucje wydaje się sprawą pilną w miarę jak różnicuje się napływająca masa repatriantów i rosną trudności w jej rozmieszczeniu.

## DALSZE WNIOSKI

Należałoby również gruntownie przeanalizować sprawę odpowiedniego informowania repatriantów o ich prawach i obowiązkach, a zwłaszcza o konieczności ich osiedlania się na Ziemiach Zachodnich. Poważne wątpliwości budzi sposób podejścia do tego „admir. repatriantów” w przytaczanych tu broszurach propagandowych. Toteż z satysfakcją należy powitać dawną oczekiwaną „Informator” dla repatriantów z ZSRR” w wydaniu Biura Pełnomocnika Rządu do Spraw Repatriacji w Warszawie, który bardziej już odpowiada postulatowi rzetelnego informowania repatriantów, bez obliczania im rzeczy w naszych warunkach nieosiągalnych.

Dalej, konieczne wydaje się dawać repatriantom skierowań do pracy i do miejsca zamieszkania od razu, już na punktach granicznych. W razie nieumotywowanej w sposób dostateczny odmowy przyjęcia ofiarowanej pracy lub mieszkania, trzeba będzie stosować określone rygory i sankcje.

Srodków takich nie można uważać za ograniczanie wolności i swobody ruchów obywateli w kraju. Ułatwią one bowiem tylko pierwsze kroki i pierwsze decyzje repatriantów w nowych dla nich warunkach, a jednocześnie umożliwią bardziej planową działalność osiedleńczą na Ziemiach Odzyskanych.

Z tym zastrzeżeniem, że trudne te i odpowiedzialne czynności dokonywać musi dobrze wyspecjalizowany i dostatecznie kompetentny aparat wykonawczy pod nieustanną kontrolą odpowiednio zorganizowanego społeczeństwa, w którym formalne i nieformalne więzi działają będą normalnie.

Aktualna działalność organizacyjna aparatu osiedleńczego nie może również zastąpić bardziej już długofalowego działania projektowanego Społecznego Funduszu Pomocy Repatriantom. Nie może ona również zastąpić badań wyspecjalizowanych, cieszących się powszechnym autorytetem instytucji naukowych, jak np. Główny Urząd Statystyczny, Instytut Ekonomiki Rolnej lub reaktywowany niedawno Instytut Gospodarstwa Społecznego. Instytucje tego typu powinny się zająć problemem osadnictwa repatriantów na Ziemiach Odzyskanych pod kątem dostarczenia solidnych, na naukowych podstawach opartych danych, mogących mieć rozstrzygające znaczenie we wszystkich kwestiach spornych lub wątpliwych.

# Przemijające trudności

## NIEBEZPIECZNA TENDENCJA

„Polityka” omawiała już niektóre niebezpieczeństwa przebiegu akcji weryfikacyjnej. W ostatnim numerze, w artykule pt. „Nie wypaczać uchwali X Plenum” redakcja zajęła się zagadnieniem stosunku partii do inteligencji. Poruszony problem zainteresuje zapewne naszych czytelników — w większości przecież składających się z inteligencji ekonomicznej i technicznej. „Polityka” pisze:

„Z różnych stron kraju, zwłaszcza z terenów, gdzie rzekomo w ogóle nie istnieje zjawisko zwane dogmatyzmem, dochodzą wieści o wojowniczych oskarżeniach o rewizjonizm, padających pod adresem szeregu inteligentów, członków partii, którzy nie mają z rewizjonizmem nic wspólnego, znani są natomiast ze swego aktywnego udziału w przygotowaniu i realizacji przemian październikowych. Jest to taktyka sztytu gruby mierni. Partia nie może pozwolić na to, aby słuszne wezwania X Plenum do walki z rewizjonizmem mogło być wykorzystywane do walki z tymi, którzy od VIII Plenum konsekwentnie popierają linię partii i walczą o jej realizację”.

I dalej:

„To już nie żarty, towarzysze, to już nie tylko „rozróbka”, to faktycznie — nazywając sprawę po imieniu — tendencja, która uderza w partię, w jej użyż z masami. Nie można bowiem inteligencji partynęj traktować w oderwaniu od całego środowiska inteligentckiego”.

W artykule zwraca się uwagę, że niewątpliwie są wśród inteligencji ludzie, którzy ciążą ku ideologii burżuazyjnej, ludzie, którzy znaleźli się w partii przypadkowo, któ-

ralnie nieprzygotowanego może spowodować nowe załamanie i długotrwały, groźny stan apatii. Autor wzywa więc Radę Ekonomiczną do omówienia szeregu czynników, które w sposób długofalowy, a nie doraźny wpływać będą ujemnie na rozwój gospodarczy Polski. Zdaniem autora Rada Ekonomiczna powinna przedyskutować następujące problemy: niewspółmierne wysoki współczynnik przyrostu naturalnego, brak doskonałości kadru naukowców i inżynierów, plan intensyfikacji rolnictwa. Oddzielne miejsce poświęca się w artykule omówieniu warunków rozwoju techniki i wymalowości. W Świętosławski cytuje następującą wypowiedź prof. Bretsznajdera na ten temat:

„W Polsce wynalazca jest bezradny, gdyż wobec oporu władz, centralnych zarządów, lub dyrektorów zakładów przemysłowych, nie można wprowadzać unowocześniejących metod wytwarzania dóbr. Sprawy tego rodzaju należą do typowych i żadnych zmian na lepsze zanotować nie można”.

Można oczywiście prowadzić teoretyczne spory o stopień typowości tego rodzaju spraw. Przede wszystkim jednak należy zbadać stan faktyczny i starać się usunąć trudności, nawet jeśli są nietypowe czy przemijające.

Tylko w ten sposób będzie można skrytykować skutecznie „Szpilki” — według których najbardziej trwałą cechą naszej gospodarki są... przemijające trudności.

... I Z MODELEM

Koledzy ze „Szpilek” oczywiście przesadzają i są nieco (zgodnie z

treścią zawodu) — złośliwi. Także w sprawach modelu kłują bez litości: „Chwilami wydaje mi się, że modelki zastępują nam model” — pisze, mrużąc oko A. Ziemię. Celne, ale jednostronne. Uzupełnię: chwilami wydaje się, że model zastępuje nam... nieprzemijające trudności. A przecież godzimy się wszyscy, że trudności najpierw, model w drugiej kolejności, prawda?

Poza „Szpilekami” o modelu w tygodnikach głucho lub nieciekawie.

## A CO Z JAJAMI

„Bez nabiału nic się nie robi” — pisze Mier. w „Polityce” i wybrzydza się na ministra Lesza, że pozwolił się kiedyś sfotografować przy straganie z jajkami, a teraz chyba nie zrobi tego w sklepie nabiałowym. Następuje namiętna krytyka i wezwanie do ujawniania rzeczywistych przyczyn trudności gospodarczych oraz stosowania w praktyce zasady odpowiedzialności za poszczególne posunięcia polityki gospodarczej. Mier, pisze:

„Trzeba również ureszeć poinformować opinię publiczną, jak realizowana jest zasada odpowiedzialności. Kto odpowiada, że w wielu wypadkach wywołuje się tzw. złą krew u ludzi. Kto i jak odpowiada?”

Brawo, powiedziałem L. zastanowiłem się, urwawszy w pół słowa...

OSTROŻNY

**ŻYCIE gospodarcze**  
Redakcja:  
Warszawa, ul. Roża 35.  
Telefony: Redaktor Naczelny — 806-28.  
Sekretarz Redakcji — 806-28, Redaktorzy — 833-82, Centrala — 803-13, 860-71.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Andrzej Brzeski, Stefan Frenkel, Jan Glowczyk, Tadeusz Jaworski, Mieczysław Kabał, Tadeusz Kowalik, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańkowski, Juliusz Mikolajski, (sekr. red.), Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Palczak, Roman Peretiatkiewicz, Grzegorz Piskarski, Antoni Rajkiewicz, Władysław Sadowski, Hubert Suklenicki (z-ca red. naczel.), Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 10 zł, półrocznie 5 zł, kwartalnie 2 zł 50 gr. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach wojewódzkich, w których są Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 10-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rekwizytów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwo Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe, Skład i druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5, Zam. 2207, B-71